Cena pojedyn. numeru 40 groszy. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 4 (61) Warszawa, dnia 28 stycznia 1930 r. Rok II.

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA
PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

Czytajcie w dzisiejszej „Placówce“

NA PORZĄDKU DZIENNYM

Protest adwokatury

Protest grona przedstawicieli adwokatury stołecznej, wystosowany przeciwko wpisaniu b. Ministra Sprawiedliwości St. Cara na listę adwokatów — jest wydarzeniem, którego szeroka opinja publiczna nie może traktować ze stanowiska t. zw. sensacji dnia.

Znaczenie tego aktu jest daleko szersze i głębsze. Oto na front walki o zasadnicze podstawy naszego życia publicznego, walki, prowadzonej do niedawna przez garść niezależnych publicystów, a wreszcie i przez zorganizowane odłamy opinji publicznej — wystąpili po raz pierwszy formalnie rzecznicy prawa, wybitni przedstawiciele korporacji zawodowej, powołanej do stania na straży godności stanu adwokackiego.

Na tle smutnej miejscami wręcz ponurej, rzeczywistości polskiej, zdawać się mogło do niedawna, że tego rodzaju głos zbiorowy jest niemożliwy. Obserwowaliśmy w ostatnich latach tyle wypadków załamywania się opinji najbardziej nieraz autorytatywnych osobistości, (żeby tylko wspomnieć głośne stanowisko niektórych profesorów naszych wszechnic w sprawie procedury uchylenia dekretu prasowego!), iż skłonni byliśmy w tem wszystkiem upatrywać objawy pewnego rodzaju stępienia wrażliwości moralnej, właściwego przeżywanej obecnie przez nas epoce.

Na tem tle jakże męski, poważny i pełen godności jest ten głos kilkudziesięciu adwokatów warszawskich, formułujących z całą odwagą konkretne zarzuty, w imię których protestują oni przeciwko przyjęciu byłego ministra do swych szeregów zawodowych. Owe pięć zarzutów, to historyczne „resume“ krzywd, jakie p. Car w ciągu swego urzędowania wyrządził elementarnemu poczuciu prawa społeczeństwa, to wielki akt oskarżenia przeciwko systemowi, którego swoistą „filozofję prawa“ on stwarzał. Nikt bardziej od dawnych kolegów p. Cara z palestry warszawskiej — nie był powołany do tego kroku, który —bez względu na to, jakie pociągnie za sobą skutki praktyczne — pozostanie dokumentem rzadkiej w dzisiejszych czasach odwagi publicznej, świadectwem dobrze spełnionego obowiązku obywatelskiego.

W atmosferze tego obniżenia poziomu naszego życia, które przeżywamy od trzech lat zgórą, w której oportunizm wzrósł do godności zasady, a płaszczenie się przed siłą już przestało ludzi razić — protest adwokatury stołecznej jest jakby piorunem, zwiastującym powiew innego, świeżego powietrza. Jest to najkapitalniejszy bodaj przejaw tej odbudowy opinji, która jest pierwszym warunkiem powolnego powrotu społeczeństwa do normalnych warunków życia.

Nie wiemy jaki będzie skutek tego protestu. Być może poplecznicy p. Cara, tak jeszcze silni i wpływowi — potrafią sparaliżować to wystąpienie. W niezależnej opinji polskiej i na kartach historji dni dzisiejszych — jego autorowie zajęli już bezpowrotnie pozycję wygraną.

Nasz bilans gospodarczy

Przesilenie w całem życiu Polski musiało się odbić i na polu gospodarczem. Kryzys, którego pierwsze objawy rozpoczęły się jeszcze pod koniec 1928 roku pogłębiał się coraz silniej, a horoskopy na rok 1930 zapowiadają się jeszcze gorsze. Jak dym rozwiała się blaga, którą sanacja karmiła społeczeństwo przez dwa lata, twierdząc, iż dopiero ona doprowadziła stan finansowy kraju do pomyślności. W gruncie rzeczy zaś sanacja zmarnowała wyjątkową szczęśliwą konjunkturę międzynarodową, gdy strejk węglowy górników angielskich otwierał przed nami wyjątkowe horyzonty.

Zamiast zbierać zasoby na przyszłość sanacja w tem błogiem przekonaniu, iż dobre czasy będą trwały wiecznie, troszczyła się tylko o to, by wydawać jaknajwięcej. Byłoby zbrodnią — chwalił się minister Moraczewski — gdyby rząd nie wydał tysiąca miljonów nadwyżki. Smutne skutki tej lekkomyślnej rozrzutności dały się niebawem społeczeństwu boleśnie we znaki.

Główną przyczyną naszego zastoju gospodarczego są nadmierne podatki, które wysysają, że tak powiem, wszelkie żywotne soki z organizmu społecznego. Rząd sanacyjny pod tym względem podobny jest do człowieka, który sam podpiłowuje gałęź, na której siedzi. Podatki były już nadmierne i w latach dobrej konjunktury, co się wyraziło znaczną nadwyżką dochodów państwowych nad rozchodami. Ale w obecnych ciężkich czasach są wprost nie do zniesienia. Sanacja, zamiast zmniejszyć podatki i wzmocnić w ten sposób źródła energji gospodarczej kraju, aby uodpornić go na okres kryzysu, zwiększała jeszcze zakręcanie śruby podatkowej. Wskutek tego obecnie szeregowi przedsiębiorstw zagroziła dosłownie ruina.

Nie tak postępowały bardziej przewidujące rządy. W innych krajach, jak w Stanach Zjednoczonych, zwracano nawet podatnikom wpłacone przez nich podatki, gdzieindziej obracano je na cele produkcyjne, lub kredyty inwestycyjne.

Katastrofalny brak kapitału to główna przyczyna wszystkich niedomagań gospodarczych Polski. Ratunkiem na to byłaby pożyczka zagraniczna, ale póki trwają rządy sanacji, nawet marzyć nie można o jej otrzymaniu. Nie otrzymamy jej nawet z Francji, która odrestaurowała częściowo swój kapitał i powoli wracać zaczyna do swej przedwojennej roli bankiera europejskiego. Wszystkie sanacyjne próby w tym kierunku skończyły się sromotnym fiaskiem czego jaskrawym przykładem jest sprawa Centralnego Banku Ziemskiego. Trudno, kapitał międzynarodowy jest ostrożny i nie pójdzie nigdy tam, gdzie są nieustalone stosunki prawne, gdzie wisi wciąż nad społeczeństwem groźba zamachu stanu, gdzie nikt nie wie, co go spotka jutro.

Oprócz tej głównej przyczyny sprawiającej, iż kryzys obecny jest tak strasznie ciężki, złożyły się nań jeszcze i inne. Po okresie inwestycji z lat poprzednich, szybkiego rozwoju produkcji i ożywienia rynku wewnętrznego musiała nastąpić reakcja. Wszystkie siły aktywne w gospodarstwie zostały zaangażowane, rynek pieniężny się wyczerpał i krajowi zabrakło poprostu tchu. Stąd zniżkowa faza naszej konjunktury, której obniżenie było tem silniejsze, że pojawiło się jednocześnie we wszystkich krajach Europy środkowej: w Niemczech, Austrji, na Węgrzech, a ostatnio nawet i w Czechosłowacji.

Ciężkie też było ogólne położenie pieniężne rynku międzynarodowego, czego objawem znamiennym był krach giełdowy w Stanach Zjednoczonych, tym największym potentacie finansowym w świecie obecnym. Głód kapitału ujawnił się wszędzie, gdyż okazało się, że oszczędności po wojnie zmalały, a potrzeby inwestycyjne jednocześnie wzrosły.

Do przesilenia wreszcie przyczynił się międzynarodowy kryzys surowcowy, który dotknął kraje, produkujące przeważnie surowce. Wobec braku kapitału i wypływającego stąd ograniczenia produkcji przemysłowej ceny na surowce spadły i wytwarzanie ich przestało się opłacać. Zniżkową tendencję mają surowce rolnicze, zarówno roślinne, jak i zwierzęce oraz leśne i górnicze.

Polska jest właśnie producentką tych surowców, które grają rolę dominującą w naszym wywozie, stanowiąc 90 proc. jego. Za nasze wytwory otrzymujemy tedy wartość niepełną, natomiast sami musimy płacić wygórowane ceny za produkty przemysłowe, gdzie kartele, monopole i protekcja celna państw europejskich utrzymują nadmierne ceny.

Skutkiem tego jest silne skurczenie się skali naszej produkcji i skali naszej konsumcji. Polska wogóle była krajem biednym po wojnie, a dziś to zbiednienie dosięga granic katastrofalnych. Nie jesteśmy w stanie wogóle nic kupować, wskutek czego import do kraju zmniejsza się. Jednocześnie rynek wewnętrzny ulega znacznemu ścieśnieniu, musimy wyprzedawać się za wszelką cenę, a nie znajdując nabywców wewnątrz kraju, szukamy ich nazewnątrz, co prowadzi do wzrostu eksportu.

Tu leży przyczyna naszego aktywnego bilansu handlowego w drugim półroczu 1929 roku. Napróżno pisma sanacyjne wysuwają to, jako tryumf mądrej polityki rządowej, gdyż w danych warunkach jest to raczej objaw ujemny, świadczący o nienormalności naszej sytuacji.

Jeśli chodzi o politykę rządową, to cechuje ją w dziedzinie gospodarczej kompletna ignorancja i absolutny brak przewidywania. Przykładem może służyć polityka zbożowa, mająca kolosalne znaczenie dla takiego kraju rolniczego, jak Polska. W przededniu gwałtownej zniżki cen na zboże, gromadzi rząd wielkie jego zapasy, płaci za nie wysokie ceny, aby potem rzucić je z wielką stratą na rynek wewnętrzny, przepełniony tym zbożem, i jeszcze bardziej obniżyć jego cenę, doprowadzając do ruiny rolnika. Spostrzegłszy swój błąd wpada rząd w drugą ostateczność, wprowadzając na miejsce dawnych zaborów premje wywozowe, co może wywołać taki skutek, że wyprzedawszy się obecnie ze zboża za bezcen, będziemy musieli sprowadzić je na przednówku po wyższych znacznie cenach.

Pomocą w krytycznej sytuacji mogłoby być rozwinięcie rozumnego programu budowlanego. Jednak rząd nietylko takiego programu nie posiada, ale stosuje w tej dziedzinie wręcz destrukcyjną taktykę. porozdawał mianowicie na wiosnę na lewo i prawo tak zwane „promesy" na rządowe pożyczki budowlane, zmusił ludzi do wpakowania ostatnich groszy w materjały budowlane dla otrzymania tych „promes", a później oświadczył, że nie ma pieniędzy na ich pokrycie. Sprowadziło to ruinę całego szeregu przedsiębiorstw i zabiło ruch budowlany w zarodku.

Dzięki takiej polityce rządowej w tych właśnie

dziedzinach: rolniczej i budowlanej rozpoczęły się pierwsze objawy kryzysu. Wkrótce za tem przyszedł kryzys włókiennictwa, jako gałęzi naszego przemysłu na bardziej sztucznej i najwięcej zależnej od chwilowych konjunktur. Dalej ogarnął kryzys przemysł węglowy, później metalurgiczny, aż wreszcie rozszerzył się na całe nasze życie gospodarcze.

Bezrobocie znacznie się zwiększyło. W połowie grudnia 1929 r. liczba bezrobotnych wynosiła 154.000 i wzrosła o 43.000 od roku poprzedniego w tym samym czasie.

Niezmiernie ciężkim był stan rynku pieniężnego. Miarą tego były protesty wekslowe, które wyniosły w kwietniu 1929 r. przeszło 10 proc. ogółu weksli, a później jeszcze bardziej wzrosły.

Ciasnota kredytowa panowała wielka, pomimo rozszerzenia działalności dyskontowej Banku Polskiego. Stopa procentowa poza bankami podniosła się znacznie i wynosiła od 36 do 48 proc. w stosunku rocznym, ale nawet i na tych lichwiarskich warunkach trudno było uzyskać kredyt.

Rynek kapitałowy został unieruchomiony. Emisje akcji, pożyczek i listów zastawnych pozostawały znacznie poniżej poziomu z roku 1928.

Na giełdach polskich rok 1929 był okresem zupełnej martwoty. Notowania kursów akcji, pożyczek państwowych i listów zastawnych były bez porównania niższe od notowań roku poprzedniego. Wskaźnik kursów 34 akcji przemysłowych, we wrześniu 1928 r. wynosił 103,8, spadł w tymże miesiącu tego roku na 73,3.

Jednem słowem „błogosławione skutki sanacji" wykazały się w całej pełni. Nauka „pułkowników" finansowości, skarbowości i ekonomji politycznej jest bardzo pożądana, szkoda tylko, że cały naród musi ją opłacać i że kosztuje tak bajecznie drogo.

Nie pomogą tu nic „uczone" dowodzenia pism sanacyjnych, że panuje u nas nie „depresja" gospodarcza lecz tylko „recesja", więc że nie mamy powodu jeszcze do pesymizmu. Ogół odczuwał boleśnie na własnej skórze straszne cięgi i przypomina sobie melancholijnie staropolskie „jak się zwał, tak się zwał", ale „dobrze prał".

Piotr Dobosz.

Państwo narodowe

I.

Często u nas przeciwstawia się państwo narodowe państwu narodowościowemu. Przez pierwsze rozumie się jednolite, w którem jeden naród się rozsiedlił i jest gospodarzem; przez drugie — złożone z rozmaitych terytorjów, zamieszkałych przez różne grupy narodowościowe, mające w wielu sprawach interesy sprzeczne, ubiegające się o władzę, z których żadna nie ma decydującego znaczenia. Po takiem rozróżnieniu zwykle dodaje się, że Polska jest państwem narodowem, stworzonem przez Naród Polski, a nie narodowościowem, ponieważ nasze mniejszości narodowe nie brały udziału ani w powstawaniu państwa naszego, ani w jego odrodzeniu.

Klasyfikacja powyższa jest niedostateczna, gdyż przeocza najliczniejszą kategorję państw takich, które nie są ani całkowicie narodowemi, ani też narodowościowemi.

Istotnie, jeżeli rozpatrzymy istniejące dziś państwa europejskie, to zauważymy, pomijając państwa małe, że większość ich posiada w swych granicach poważne mniejszości narodowe.

Francja ma na północy paręset tysięcy Flamandczyków, na południu Włochów nietylko emigrantów, ale rdzennych mieszkańców, w prowinciach przyłączonych za czasów Napoleona III po wojnie 1859 r. Na zachodzie ma Bretończyków, posiadających własny język i ujawniających coraz mocniej swą odrębność; na północnym wschodzie ma Alzatczyków, którzy pomimo sympatii francuskich obecnie zaczynają się wyodrębniać coraz bardziej od Francuzów; na południowym zachodzie są Baskowie posiadający własny język. Pomijam już Prowansalczyków, którzy w życiu politycznem Francji wybitną odgrywają rolę i prawdopodobnie nie będą i w przyszłości wyodrębniać się politycznie.

Ale na tem nie koniec. Francja potrzebuje rąk roboczych i sprowadza liczną grupę Polaków, Włochów, Hiszpanów, Węgrów, Czechów. Samych Polaków jest obecnie przeszło 600.000, z których 220.000 do 250.000 skupionych jest w dwóch departamentach północnych. Rodacy nasi stanowią w nich bezmała 10 proc. ludności. Rząd francuski ułatwia obecnie przyjmowania obywatelstwa obcokrajowcom, w nadziei zasymilowania ich.

Włochów jest znacznie mniej niż Polaków.

Z wielkich państw najbardziej jednolite są obecnie Niemcy i Austrja w Europie. Ale mimo to w Niemczech jest 1.000.000 Polaków, koło 180.000 Litwinów, koło 120 000 Serbów Łużyckich, koło 100.000 Duńczyków, nie licząc rozproszonych cudzoziemców.

We Włoszech mamy: Niemców, Słoweńców, Serbów.

W Hiszpanji Katalończycy mają odrębny język i odrębne aspiracje polityczne, o ile zaś chodzi o pozostałą część państwa, to nie wiadomo jeszcze, czy z powodu odrębności etnicznych nap. mieszkańców Andaluzji nie wytworzą się z czasem jakieś nowe prądy narodowościowe.

W Rumunji jest 3.000.000 Węgrów, koło 2.000.000 Ukraińców, przeszło 1.000 000 Rosjan, pareset tysięcy Bułgarów, przeszło 200 000 Niemców i 100.000 Polaków, nie mówiąc już o niezasymilowanych żydach, których jest koło 500.000.

W Czechosłowacji — Czesi stanowią mniejszość, na 13.000 000, jest ich bowiem najwyżej 6.000.000. Niemcy, Słowacy, Węgrzy, Rosjanie i Polacy razem wzięci stanowią większość.

O ile chodzi o Anglię, to bez Irlandji, która luźnie tylko jest z nią związana — jest ona względnie jednolita.

Tak się przedstawia w życiu sprawa państw narodowych i narodowościowych.

Polska ma 33 1/3% mniejszości narodowych. Jakkolwiek więc Polacy stanowią ogromną większość, to jednak posiadamy bardzo poważną mniejszość, złożona z rozmaitych i różnych grup narodowych. Jest to fakt, z którym musimy się liczyć, którego nie możemy nie doceniać, zwłaszcza w czasach

Państwo narodowe (c. d.)

obecnych, w których zasady równouprawnienia, demokracji i praw mniejszości pierwszorzędną odgrywa rolę.

II

Pan Stanisław Grabski w pracy p. t. „Państwo narodowe" usiłował rozwiązać zagadnienie ustrojowe w ten sposób, aby Polaków postawić na stanowisku czynnika mającego wyłączne prawo decydowania o najważniejszych sprawach Państwa.

Autor należy niezawodnie do tych pisarzy, których umysł ciągle pracuje nad zagadnieniami bieżącemi, którzy wykazują dużo samodzielności i pomysłowości.

Książkę prof. Grabskiego czyta się z wielkiem zajęciem i w swej części największej, że tak powiem przygotowawczej, zawiera dużo poglądów ciekawych, oryginalnych, a nawet słusznych. Autor porusza jednak tyle spraw nietylko aktualnych, ale i historycznych, że w artykule niniejszym nie mogę nawet z lekka nimi się zajmować i muszę z konieczności skoncentrować swą uwagę na zagadnieniu naszego ustroju, a raczej na projekcie prof. Grabskiego.

Autor wykazuje słusznie żywotność parlamentaryzmu w Europie, zwraca też uwagę na jałowość wysiłków sanacyjnych, na brak programu ludzi majowych i t. p.

W pozytywnym swym programie autor wysuwa następujące postulaty:

Dwa ciała ustawodawcze: Izba Niższa i Wyższa. Do pierwszej z nich wszyscy obywatele państwa wybierają posłów; do drugiej jedynie Polacy.

W wyborach do Sejmu w okręgach „w których przy spisie ludności, połowa jej lub więcej podała nie polską narodowość, oddzielnie głosuje ludność polska, oddzielnie nie polska w dwuch odrębnych kołach, przyczem niezależnie od stosunku liczebnego ludności polskiej do niepolskiej, każde koło wybiera jednego posła *)". W miastach, w których połowa lub więcej ludności zalicza się do narodowości niepolskiej, wybory Rady Miejskiej odbywają się również w dwuch kołach: polskiem i niepolskiem, przyczem koło polskie wybiera stale 3/4, a koło niepolskie 1/4 radnych" **).

W mieszanych gminach wiejskich, w których większość zalicza się do ludności niepolskiej, przynajmniej połowa miejsc w zarządzie gminami przeznaczoną być winna Polakom.

Autor wypowiada się za jednomandatowemi okręgami wyborczemi, zarówno do Sejmu, jak i Senatu, wypowiadając się za wyborami powszechnemi a zwalczając proporcjonalność. W sposób naiwny wyraża się o niej, nazywając głosowanie z nią związane — głosowaniem na „numerki". Argument taki zrozumiały w ustach przeciętnego przeciwnika proporcjonalności, zdumiewa u profesora. Dla p. Grabskieg program stronnictwa znaczy mniej od znajomości choćby powierzchownej posła, którego się widuje na zebraniach. Autor nie rozumie tego, że poseł należący do stronnictwa jest skrępowany jego programem i, że dobre fukcjonowanie parlamentu zależy przeważnie, a przynajmniej w stopniu bardzo znacznym, od istnienia karnych stronnictw.

*) Str. 176.
**) Str. 176.

P. Grabski nie rozumie i tego jeszcze, że przy jednomandatowych okręgach większego nabierają znaczenia, niż przy wyborach z listy, rozmaici lokalni pseudo działacze i aferzyści np., szynkarze i t. p. Wszyscy o tem wiedzą, że tak jest we Francji.

Bez proporcjonalności ogromna ilość głosów zupełnie przepada. P. Grabski pisząc całą książkę, mógłby przynajmniej spróbować zbijać argumenty za proporcjonalnością; woli jednak pisać o „numerkach" w sposób demagogiczny.

Bierne prawo wyborcze nie różni się przy wyborach do Izby niższej od czynnego. Do Izby wyższej natomiast bierne prawo wyborcze należy tylko do tych co „bez względu na swe wyznanie i język domowy oświadczają się za polskim językiem w szkołach, biorą udział w polskich stowarzyszeniach, związkach, spółkach".*)

Do wyłącznej kompetencji Izby Wyższej należą: sprawy polityki zagranicznej, siły zbrojnej Rzeczypospolitej, organizacji władz administracyjnych, samorządów lokalnych, wychowania narodowego.**)

Dożywotniego Prezydenta Rzeczypospolitej wybiera Zgromadzenie Narodowe, złożone ze specjalnie w tym celu wydelegowanych przez powszechne głosowanie przedstawicieli Narodu Polskiego. ..)

Prezydent ma prawo veta względnego, ale umotywowanego specjalnem orędziem; ponowne wniesienie do Sejmu odrzuconych projektów może nastąpić tylko po pewnym czasie. Autor go nie określa. Przy ponownej uchwale powziętej większością ustawowej liczby członków projekt zyskuje sankcję Prezydenta.

Rząd jest odpowiedzialny politycznie przed obu Izbami. Dla wyrażenia votum nieufności wymagana jest absolutna większość ustawowej liczby członków każdej Izby.

Tak się przedstawia projekt Konstytucji prof. Grabskiego.

Uderza w nim zupełny brak poczucia rzeczywistości. Autor nie liczy się zupełnie ani z epoka, w której żyjemy, ani ze stosunkami międzynarodowemi, ani też z zewnętrznemi warunkami naszego Państwa.

Chcąc uzasadnić swój dziwaczny projekt autor powołuje się na Francję, w której tubylcy w koloniach przeważnie nie korzystają z praw wyborczych do parlamentu. Powołuje się też na Niemcy, w których Polacy byli ograniczeni w sprawach językowych i swych prawach obywatelskich. Ale przecież nawet Niemcy nienawidzący Polaków nie równali ich z murzynami i nie odmawiali im różnych praw w parlamencie. Wreszcie autor nie zdaje sobie sprawy z tego, że cofanie praw nabytych i nie nadawanie ich to są sprawy różne.

Gdyby podobny projekt Konstytucji został uchwalony, to wywołałoby to niewątpliwie interwencję Ligi Narodów i cały szereg komplikacji. I gdybyśmy nawet nie chcieli interwencji tej uwzględnić, to stworzylibyśmy sobie mnóstwo trudności.

Konstytucja taka mogłaby nawet doprowadzić do wojny.

.) Str. 175.
*) Str. 175.
**) Str. 176.
...) Str. 176.
..) Str. 176

P. Grabski nie zdaje sobie sprawy z tego, że obecnie nie można już 1/3 mieszkańców pozbawiać ważnych praw politycznych. Że taka polityka musiałaby doprowadzić do bardzo ostrych walk wewnętrznych przy trudnem położeniu międzynarodowem.

Ale pomijając już powyższe względy czysto praktyczne, projekt Konstytucji autora nie nadaje się do przyjęcia i ze względów zasadniczych.

Państwo jest organizacją terytorjalną. P. Grabski twierdzi, że suwerenność należeć powinna w państwie naszem do Narodu Polskiego, a nie do jego obywateli zamieszkujących je. Otóż gdyby tę zasadę stosować konsekwentnie, to niemożnaby pominąć 6-ciu z górą miljonów Polaków znajdujących się poza granicami Państwa Polskiego. Liczba Polaków nie dochodzi obecnie do 30-tu miljonów, zatem 6 miljonów stanowi przeszło 20% ich ogółu, autor omija tę trudności, jak gdyby nie dostrzegając jej.

Jeżeli się wymaga od obywateli polskich obowiązków, to nie można pozbawiać ich dowolnie tych czy innych praw i ograniczać ich wpływu politycznego „do spraw bieżących".

Państwo ma prawo wymagać od równouprawnionych swych obywateli lojalności i karać w ten czy inny sposób tych, którzy od niej odstępują. Nie może jednak z góry przesądzać, czy taka albo inna grupa będzie lojalną czy nie.

Nie będę tu powtarzał tego co pisałem poprzednio w sprawie mniejszości narodowych w „Placówce", wspomnę tylko, że dotychczas nie widzieliśmy żadnej określonej polityki w sprawie obcych grup narodowych zamieszkujących nasze Państwo.

P. Grabski chciałby jednym zamachem zwolnić się od trudności związanych ze sprawą mniejszości. Doświadczenie historyczne wykazuje, że przy układaniu nie tylko całych konstytucji, ale i poszczególnych ustaw liczyć się należy 1) z układem sił społeczno-politycznych, 2) z wymaganiami czasu i z całym szeregiem innych okoliczności drugorzędnych.

Autor nie zastanawia się nad tem, że samo określenie kto jest, a kto nie jest polakiem nie jest łatwem tam, gdzieby chodziło o to, aby od niego zależało posiadanie pełni praw politycznych.

Mówiąc o biernem prawie wyborczem do Izby Wyższej p. Grabski nadaje je w swym projekcie tym Polakom, którzy bez różnicy wyznań i języka domowego należą przez lat kilka do rządów różnych stowarzyszeń polskich, społecznych, politycznych, gospodarczych, kulturalnych, a nawet sportowych.

Gdyby istotnie możność stania się posłem zależała od takiej przynależności, to niezawodnie dużo osób nie poczuwających się szczerze do polskości weszłoby do nich i przeniknęłoby do ich zarządów.

Jeżeli wszyscy obywatele są równouprawnieni istotnie, to wówczas każdy może zdeklarować się, do jakiej należy narodowości i niema powodu do podejrzeń, czy oświadczenie to jest szczere, czy nie. Jest zupełnie inaczej w wypadku przeciwnym.

III.

Przechodząc do innych szczegółów projektu p. Grabskiego, podkreślić należy ich wadliwość, a nawet szkodliwość.

Dlaczego np. Prezydent ma być dożywotni. Autor twierdzi, że być tak powinno dla zachowania ciągłości polityki. Ale przecież nie sam Prezydent i nie on głównie prowadzić ją będzie, lecz rząd.

A co będzie jeśli się okaże, że Prezydent jest człowiekiem mało odpowiednim, albo że polityka jego jest niekorzystna dla Państwa? Czy wówczas także chodzić będzie o jej ciągłość? Jest rzeczą nader charakterystyczną dla doby obecnej w Polsce, że rozmaici publicyści i politycy chwytają jakieś frazesy i z uporem manjaków powtarzają je bezustannie nie wnikając należycie w ich treść. Takim frazesem jest wzmocnienie władzy Prezydenta, takim frazesem jest pożytek okręgów jednomandatowych i t. d.

Dlaczego np. zwolennicy wzmocnienia władzy prezydenta przypuszczają, iż ten Prezydent wybrany w ten czy inny sposób będzie człowiekiem opatrznościowym? Dlaczego sądzą, że on właśnie będzie tym, co błędy ciał ustawodawczych będzie poprawiać? Wszak Prezydenci są także ludźmi stronnictw zarówno w Europie jak i w Ameryce. Dlaczego więc przypuszczać, że ten sam człowiek, który jest członkiem, albo sympatykiem stronnictwa, raptem stawszy się Prezydentem zmądrzeje, będzie bezstronnym i. t. d. ?

P. Grabski, celem wzmocnienia stanowiska Prezydenta, pragnie, aby wybór jego dokonywany był nie przez Zgromadzenie Narodowe, składające się z dwu Izb ustawodawczych połączonych, lecz przez specjalnie w tym celu zwołane zgromadzenie powstałe z wyborów powszechnych. Wybór Prezydenta ma przysługiwać samym tylko Polakom.

Powaga Głowy Państwa nic na tem nie traci jeśli wybieraną jest przez połączone Izby w Zgromadzeniu Narodowem na przeciąg czasu dłuższy od posłów. Nap. u nas Prezydent wybierany jest na lat 7, a posłowie na 5, i nie zależy przecież od ciał ustawodawczych. Może on rozwiązać Sejm i zarządzić nowe wybory, po przeprowadzeniu których powstaje Sejm już nowy. Gdyby Prezydent wybierany był po każdych nowych wyborach i gdyby nie miał prawa rozwiązywania Sejmu wówczas istotnie powaga jego cierpiałaby na tem bardzo.

Wybieranie Prezydenta przez specjalnie w tym celu wybrane zgromadzenie jest zupełnie zbędne, naraża tylko obywateli i stronnictwa na niepotrzebne koszty i zwiększa fermenty polityczne.

Bardzo szkodliwym jest jeszcze inny pomysł p. Grabskiego. Aby obalić rząd należy , zdaniem jego wyrazić mu votum nieufności w każdej Izbie oddzielnie.

„Prezydent Rzeczypospolitej obowiązany jest udzielić dymisji Radzie Ministrów, która otrzyma votum nieufności od obu Izb większością pełnego ich składu".*)

Taka odpowiedzialność ministrów w praktyce byłaby fikcją, gdyż wyjątkowo tylko możnaby w obu Izbach zebrać taką większość.

P. Grabski jest politycznym romantykiem z odcieniem mistycznym.

Jego naiwna wiara w możność wydobywania z narodu jaknajwiększych sił jest niesłychanie charakterystyczna.

Na str. 123 autor piszę:

„Urzymamy Pomorze i posiadaną dziś część Śląska tylko wtedy, gdy parciu niemieckiemu na wschód przeciwstawimy naszą ekspansję narodowo-państwową na zachód i północ, ku Odrze i Bałtyko-

*) Str. 177.

Państwo narodowe (c. d.)

wi i gdy siła naszej ekspansji przewyższy siłę niemieckiego na nas parcia".

Tak więc, aby utrzymać to, co mamy obecnie musimy, zdaniem autora, posunąć granice nasze dalej. Autor rozwija myśl tę szczegółowo. Na str. 124 twierdzi: „z nieuniknionego starcia z Niemcami, dyplomatycznego, czy wojskowego, Polska wyjdzie zwycięsko tylko wtedy, gdy przewyższy je w ciągu najbliższych dziesięcioleci postępem zarówno swej duchowej jak i materjalnej siły".

Zapewne zwyciężymy jeżeli będziemy silniejsi. Zawsze silniejsi zwyciężają, ale siły żadnej nie daje sama tylko chęć jej posiadania, ani nawet nie zawsze największy wysiłek daje pożądany stopień siły. Dlaczego autorowi się wydaje, że w ciągu najbliższych dziesięcioleci Polacy mający obecnie 30 miljonów, niższą kulturę, słabszy bez porównania ustrój od Niemiec, będą mogli zdobyć przewagę nad nimi, którzy obecnie już mają tylko w granicach swego państwa 60 miljonów, bardzo wysoki wszechstronnie rozwinięty ustrój gospodarczy i wielką kulturę — tego zrozumieć niepodobna. Chyba że p. Grabski przypuszcza, że podczas gdy my będziemy robili większe wysiłki, to oni raptem bez wiadomej przyczyny opuszczą ręce.

Na poparcie swej tezy autor nie przytoczył żadnych poważnych argumentów, ograniczył się tylko do wzmianki, że za lat 20 będziemy mieli większy od Niemiec kontygent rekruta.

Byłoby tak istotnie, gdyby w ciągu lat 20 stosunki ludnościowe w Polsce i w Niemczech rozwijały się całkowicie w ten sposób, jak w latach ostatnich.

Oczywiście, musimy za wszelką cenę utrzymać nasze granice dotychczasowe, ale nie za pomocą awanturniczej polityki wojskowo-dyplomatycznej. W innem znowu miejscu p. Grabski krytykuje tych, co radzą przystosować nasz rozwój przemysłu do rynku wewnętrznego i twierdzi, że należy postępować inaczej i zdobywać nowe rynki zewnętrzne. Na dowód zaś, że jest to możliwem do osiągnięcia powołuje się na przykład Niemiec po 1871 r., zapominając o tem, że w ciągu ostatnich lat 60-ciu rozmaite państwa zaczęły rozwijać swój własny przemysł i że nawet taka Anglja, stojąca bardzo wysoko pod względem przemysłowym, znajduje się obecnie w nader trudnem położeniu i że nie może znaleźć rynków nowych, wynikiem czego jest trwający już od lat kilku kryzys.

Ileż trudniej Polsce znajdować rynki nowe?

* * *

Widzimy z powyższego przedstawienia rzeczy, że zarówno projekt Konstytucji p. Grabskiego, jak i inne jego wskazania polityczno-gospodarcze nie wytrzymują najmniejszej krytyki. Trudno jest zrozumieć, dlaczego autor pisze to wszystko. Wszak nie może mieć żadnej wątpliwości, że jego projekt konstytucji nie przejdzie, ani też nawet poważnie rozpatrywany nie będzie. To samo dotyczy jego planów ekspansji do Odry i wogóle na Zachód.*)

Nieszczęściem naszem jest to, że mamy wśród siebie dużo dziwaków, ludzi zresztą z natury inteligentnych i pomysłowych, ale zarazem fanatyków, zupełnie pozbawionych zmysłu realnego i niezdających sobie sprawy z istniejącego stanu rzeczy i tendencji rozwojowych współczesnych narodów i państw.

L. Kulczycki

---

*) Na wstępie p. Grabski oświadcza, że to, co pisze w swej książce, jest tylko wyrazem jego osobistych poglądów, a w żadnym razie Stronnictwa Narodowego.

KULISY POLITYKI

Echa, niedyskrecje, zgrzyty...

Sejm pracuje pełną parą. Komisja budżetowa na trzech posiedzeniach dziennie, od rana do późnej nocy, „biczuje" codzień inny budżet. Jest to możliwe tylko dzięki temu, że zasiada w niej dość znaczny odsetek posłów, którzy w ciągu ostatnich lat kilku zapoznali się należycie z skomplikowanym mechanizmem gospodarki państwowej i w charakterze tego rodzaju „fachowców" oddają państwu rzetelne usługi.

Jest to ta odwrotna, pozytywna strona rzekomego „sejmowładztwa", o której nierada mówić prasa sanacyjna. A jednak tylko dzięki niej istnieją szanse, że i w tym roku mimo „skonfiskowania" Sejmowi kilka tygodni czasu — budżet najprawdopodobniej będzie uchwalony w terminie.

Co więcej, już dzisiaj widać, że pracę komisji budżetowej prowadzone są według pewnego planu, który nie naruszając w niczem równowagi budżetu, pozwoli w jego granicach zamknąć tę wszystkie najpilniejsze potrzeby, jakie wyczuwa życie. Trzeba zaś stwierdzić, że przedłożenie rządowe nie we wszystkiem odpowiadało tym wymaganiom. Tak palące zagadnienie poprawy bytu pracowników państwowych mimo tych obietnic — i tym razem zostało nietknięte.

Komisja budżetowa zyska sobie trwałą zasługę, jeżeli wbrew istniejącym trudnościom zdoła bodaj częściowo ruszyć to zagadnienie z martwego punktu.

ZABEZPIECZYĆ SESJĘ BUDŻETOWĄ!

Rekordowy wprost i w normalnych warunkach niewątpliwie szkodliwy dla samej sprawy pośpiech, z jakim w tym roku pracuje sejmowa komisja budżetowa — nie zwalnia bynajmniej Sejmu od obowiązku zasadniczego uregulowania na przyszłość kwestji niezbędnego minimum czasu dla gruntownej i systematycznej pracy nad budżetem.

Sprawa ta przybrała w tym roku wyjątkowo poważny i niepokojący obrót. Nowela konstytucyjna z dn. 2 sierpnia 1926 roku ograniczyła bardzo prawa parlamentu co do czasu, w którym budżet ma być przez obie izby uchwalony, przeznaczając na to okres zaledwie 5 miesięcy.

Nie wolno zapominać, że jest to ograniczenie nieznane innym konstytucjom, i że w naszych warunkach, gdy dopiero wytwarzamy sobie własne metody pracy i ciągle jeszcze nie mamy zasadniczego prawa budżetowego — okres 5 miesięcy przez dłuższy czas jeszcze nie będzie okresem nieprodukcyjnie zużytkowanego czasu.

W odnośnym artykule konstytucji (25-ym) przez widoczne przeoczenie (a stało się to przy czynnym współudziale ówczesnego ministra sprawiedliwości, a

Jasnem jest, że przy istnieniu takich dwu sprzecznych przepisów może zajść w praktyce taki wypadek, na jaki właśnie w tym roku się zanosi, że sesja budżetowa Sejmu, dla której prawodawca zarezerwował 5 miesięcy czasu pracy — zostaje zmniejszona do 4 miesięcy zaledwie.

NIEFORTUNNY „WPADUNEK".

Usunięciem tych sprzeczności zajął się po wznowieniu prac sejmowych wniosek klubu narodowego, poparty przez inne, niezależne stronnictwa. Nieoczekiwanie zgoła na posiedzeniu Sejmu z dn. 15 b. m., na którym wniosek ten rozpatrywano — wywiązała się dookoła niego dyskusja, w której ogólne zdziwienie wywołało stanowisko zajęte przez p. kierownika ministerstwa skarbu pułk. Matuszewskiego.

Zdziwienie było tem większe i powszechniejsze, że dotychczasowe występy p. Matuszewskiego w Sejmie w dn. 5 i 6 grudnia z. r. zaprezentowały go Sejmowi jako polityka o dużym takcie i niezwyczajnym w dzisiejszej epoce umiarze, umiejącego utrzymać się w płaszczyźnie rzeczowości.

Tym razem wszystkie te zalety p. ministra opuściły. Forma i ton jego wystąpienia szły o lepsze z głośnemi „odczytami" jego ex-szefa w Filharmonji. Rzeczowo ostrożny zawsze i opanowany co do tematu minister — miał moment bardzo przykrego i bardzo gruntownego „wpadunku". W ferworze polemicznym nie dojrzał, że analogiczne postanowienie w którym on upatrywał niemal zamach na władzę Prezydenta Rzeczypospolitej, zawiera m. in. projekt rewizji B. B.

SKĄD TEN ATAK?

Zastanawiano się długo w kołach poselskich i dziennikarskich czemu przypisać ten zgoła niezrozumiały występ p. min. Matuszewskiego. Przeważało zdanie, że jest on daniną, złożoną na rzecz demonstracyjnego solidaryzowania się z dymisjowanym w połowie grudnia kursem ostrych słów pod adresem stronnictw i Sejmu, co stoi podobno w związku z pewnemi rachubami na przyszłość dzisiejszego kierownika ministerstwa skarbu.

Dziwiono się tedy, że p. Matuszewski, który dość wyraźnie podkreślał dotąd na zewnątrz samodzielność swego stanowiska — nagle w momencie najmniej politycznie odpowiednim, zdobył się na występ, który za jednym zamachem zniszczył cały dotychczasowy kredyt, jaki poprzedniemi wystąpieniami w Sejmie niewątpliwie sobie zyskał.

Incydent ten nie da się bynajmniej wytłomaczyć niedoświadczeniem parlamentarnem młodego ministra, gdyż z tej właśnie strony zaprezentował on poprzednio bardzo trafne wyczucie sytuacji. Daleko bliższe prawdy jest tłomaczenie niektórych przyjaciół p. Matuszewskiego, że mylnie przypuszczał on, że koncentrując swój atak na wniosku t. zw. endecji — nie wywoła większego niezadowolenia w pozostałych kołach opozycji.

Nie wydaje nam się takie oświetlanie sprawy słuszne. Źleby ono bowiem świadczyło o zdolności orjentacyjnej tak bystro się orjentującego ministra... Ale w naszych stosunkach wszystko to jest możliwe.

ZASŁUŻONA NAUCZKA Z MNIEJ SZCZĘŚLIWEM ZAKOŃCZENIEM.

Wystąpienie p. Matuszewskiego spotkało się w Sejmie z należytem odporem zarówno ze strony wnioskodawców, jak i przez usta pos. Rataja w imieniu klubów centrum i lewicy.

Przemówienie p. Rataja przypomniało, że w mówcy tym Sejm nasz posiada niepośledni talent oratorski i polemiczny. W pierwszej części swego przemówienia p. Rataj zdaje się nawet bez specjalnego z swej strony zamiaru, zdemaskował nieszczerość i płytkość argumentacji „urzędowej" w sposób tak dla wszystkich widoczny, że trzeba było nie byle jakiej sztuki „kluczenia" na drugi dzień w sprawozdaniach prasy sanacyjnej, aby ukryć rozmiary dokonanej w Sejmie kompromitacji.

Było to przemówienie równie mocne i błyskotliwe jak to, którem wsławił się p. Rataj w pierwszym Sejmie, przywołując w 1921 roku „do porządku" ówczesnego ministra skarbu p. Michalskiego podczas uchwalania daniny majątkowej, który już wówczas usiłował wobec przedstawicielstwa narodowego przybierać ton niektórych późniejszych ministrów sanacyjnych.

Tembardziej tedy żałować należy, że tak zręczny mówca jak p. Rataj nie utrzymał się do końca w swoim charakterze i najniepotrzebniej w świecie osłabił swoje wywody zarówno zupełnie niepotrzebnym zwrotem o „uprzejmościowych" podpisach w tak zasadniczej kwestji, jak przedewszystkiem oświadczeniem, że uważa omawiany wniosek nie jako odrębną, nagłą sprawę do załatwienia w przyspieszonym trybie, ale tylko jako materjał przy ogólnej rewizji Konstytucji.

SKĄD TO COFANIE SIĘ?

Nie umiemy w tej chwili odpowiedzieć, czy to merytoryczne stanowisko zajęte przez p. Rataja odpowiada w istocie rzeczy poglądowi wszystkich stronnictw centrum i lewicy. Gdyby tak było istotnie, uważalibyśmy takie stanowisko za całkowicie błędne, a polityczny sens zgłoszonego przez klub narodowy wniosku, którego nagłość Sejm w dniu 15 b. m. uchwalił — za zupełnie chybiony.

Przecież chodziło o wniosek n a g ł y i właśnie nagłość tego wniosku została przez Sejm uchwalona. Jeżeli miał to być tylko „przyczynek" do ogólnej rewizji Konstytucji, to odrębny wniosek w tej materji nie był potrzebny.

Zbyteczne zaś jest w tej chwili ukrywać, że genezy wniosku szukać należy w akcie z dnia 5 listopada z r., odraczającym zaledwie zwołaną sesję na 30 dni. Prawda, że merytorycznie rzecz rozpatrując wystarczyłoby stanąć na gruncie jedynie słusznej interpretacji art. 25 Konstytucji, jaką dał z trybuny sejmowej w dniu 5 grudnia Marszałek Sejmu stwierdzając, że ten dopiero dzień jest dniem „złożenia Sejmowi projektu budżetu", od którego biegną przewidziane w tym artykule terminy.

Nie należy jednak zapominać, że żyjemy w państwie „wątpliwości konstytucyjnych", w którym z braku Trybunału Konstytucyjnego interpretuje Konstytucję dowolnie czynnik silniejszy, t. j. Rząd. W takich warunkach bezpieczniej jest zabezpieczyć doraźnie słuszne interesy Sejmu wyraźnem usunięciem istniejących sprzeczności. Oto dlaczego sądzimy, że p. Rataj w tym wypadku niema racji i Sejm winien w trybie nagłym dokonać odpowiedniej zmiany art. 25 Konstytucji.

DYPLOMACJA CZY LEKKOMYŚLNOŚĆ?

Wahanie się kół sejmowych z rozpatrywaniem wniosku o odpowiednią redakcję art. 25 Konstytucji — nie jest jedynem pociągnięciem większości sejmowej, od chwili przyjścia gabinetu p. Bartla, które trudno jest zrozumieć, a conajmniej uznać za celowe.

Do takiej samej kategorji należy dziwne doprawdy traktowanie zgłoszonego przez kluby centrum i lewicy w dn. 18 grudnia projektu ustawy przeciwko nadużyciom wyborczym, zawierającego bardzo ostre klauzule karne wymierzone przeciwko urzędnikom, naruszającym niezależność i czystość aktu wyborczego przy wyborach do Sejmu i Senatu, Sejmu Śląskiego i ciał samorządowych.

Zrodził się ten projekt z smutnych doświadczeń wyborów parlamentarnych w marcu 1928 roku, które zamknięte w historycznym druku sejmowym „nr. 570" nie wywołały ponadto żadnej reakcji, pozwalającej przypuszczać, że to był jedynie przykry jakiś „incydent", a nie nowa metoda „współpracy" władz w wyborach,

Kulisy polityki (c. d.)

zaadoptowano na stałe przez dzisiejszy system rządzenia.

Zdawałoby się, że projekt ten — zwłaszcza, że jest on pod względem formalnym nieźle opracowany — nie będzie zalegał długo w aktach sejmowej komisji prawniczej i że rychło wyjdzie z Sejmu i to dość wcześnie, by pokrzyżować ewentualne „hocki - klocki" p. Szymańskiego w jego uchwaleniu w Senacie.

Tymczasem minął przeszło miesiąc i dookoła projektu panuje dziś powszechnie taka sama cisza, z jaką od pierwszej chwili jego zgłoszenia przyjęła go cała prasa sanacyjna. A tu czas leci i łatwo się zdarzyć może, że Sejm „nie zdąży" się nim zająć.

„Dyplomacja" czy lekkomyślność? Jeśli „dyplomacja" to fatalna; z lekkomyślnością zaś ostatni jeszcze czas skończyć!

P. S. Już po napisaniu powyższej uwagi podjęto w Sejmie prace nad omawianym projektem. Bardzo dobrze. Ale właśnie z powodu ujawnionej przy tej sposobności niechęci B.B. do załatwienia tej sprawy i odesłania jej do projektu rządowego wskazana jest dalsza czujność. Przedewszystkiem zaś chodzi o to, by sprawa nie mogła wypróbowanym przez p. Szymańskiego sposobem ugrzęznąć w Senacie...

Konterfekt p. Polakiewicza

wodza „sanacji moralnej", głównie przez „sanatorów" napisany

Zgodnie z zapowiedzią, uczynioną w ostatnim numerze, pragniemy dziś dać sylwetkę polityczno - moralną jednego z wodzów B. B. p. posła Polakiewicza. Nie będzie ona naszem dziełem. My jedynie udostępnimy szerszej opinji, a przez to i przyszłemu dziejopisowi tego osobliwego rozdziału w historji odrodzonej Polski, jaki stanowić będzie t. zw. sanacja moralna — kilka najbardziej znamiennych ustępów z dość oryginalnej charakterystyki tego pana, która jest dziełem jego własnych przyjaciół politycznych, ludzi, legitymujących się przynależnością do tego samego obozu.

W archiwum wyborczem „Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem" jest podobno tego rodzaju charakterystyka. Pochodzi ona z tego okresu akcji przedwyborczej (grudzień 1927 — sty- 1928), kiedy za kulisami toczyły się gwałtowne walki o ustalenie czołowych kandydatów na posłów w okręgach. Okręgiem, który w tym wypadku najwięcej bodaj sprawił kłopotu władzom B.B., był okręg Białostocki. Stamtąd to wpłynął do biura B.B. w Warszawie szereg memorjałów, zawierających protesty przeciwko próbom narzucenia okręgowi kandydatury p. Polakiewicza. Niektóre z tych protestów zawierały bardzo poważną, zarówno ilościowo, jak i jakościowo, liczbę podpisów, a wspólnym ich motywem był wniosek, że w interesie powodzenia listy pro-rządowej należy zaniechać narzucenia okr. Białostockiemu kandydatury p. Polakiewicza.

Z dość ciekawego i obfitego materjału jaki jest w naszem rozporządzeniu — wybieramy za podstawę „memorjał" z daty: Białystok, dnia 20 stycznia 1928 r. „w sprawie szans wyborczych listy pro-rządowej w okręgu Białostockim". Czynimy ten wybór dlatego, że w omawianym „memorjale" znajduje się bodaj naj-

Pierwsze oznaki Zjednoczenia

SŁONECZNE BAJKI DZIECIŃSTWA.—W COŚMY WIERZYLI?— W IMIĘ CZEGO ZWYCIĘŻALI?—LATA POWOJENNE.—„MODY"—KRYZYS GOSPODARCZY—O PEWNEM ZEBRANIU—. WSPÓŁDZIAŁANIE.—

Niegdyś, w zaraniu mego dzieciństwa, ledwiem począł rozumieć otaczające mnie zjawiska, opowiadano mi bajki. Opowiadali je nie tylko matka, nianki i bony, lecz również ojciec. I te właśnie bajki ostatnie — były dla mnie i dla mego poległego brata, czemś świątecznem. Albowiem ojciec opowiadał nam — „bajki o Polsce".

Mając lat pięć, wiedziałem, że Rosjanin w mundurze policjanta na ulicach Warszawy, to — wróg. Rozumiałem, że opasły policjant niemiecki w pikielhaubie — nie lepszy od niego.

Ojciec opowiadał i tłomaczył nam to, czem jest niewola, w przeciwstawieniu do tego, czem kiedyś była Polska — wolna!

Jako bąki przymykaliśmy oczy i w złocistym mroku z przywartemi powiekami widywaliśmy, ją — Polskę!

Śniła się nam ona, jako jasna pani, niesskalanie piękna i pogodna. Wierzyliśmy słowom ojca, że nie może być — inną...

— Czy myśmy tylko tak wierzyli?

— Wszyscy tak wierzyli.

Wszystkim nam — opowiadano te słoneczne bajki o Polsce. Przy zakańczaniu każdej z nich, drżeliśmy ze wzruszenia, a wzruszeni pytali:

— Czy będzie jeszcze kiedy ta Polska?

— Będzie! Napewno! Musi być!

— A czy będzie taka, jak nam ją — opisujecie?

— Czy taka? Będzie postokroć lepsza.

Jeszcze w roku 1917 tak myśleliśmy — wszyscy. Tak i ja myślałem, gdy poraz pierwszy czułem straszliwy lęk, kiedy rzucony w tyraljerze wojska polskiego, ujrzałem sunące na naszą piechotę i plujące ogniem karabinów maszynowych — bolszewickie samochody pancerne.

Chciałem wtenczas — uciec... Umknąć jak tchórz! Lecz zarówno ja, jak i liczni moi koledzy (którzy to samo chcieli uczynić!), przypomnieliśmy sobie o — bajkach naszych ojców! Zawahaliśmy się! Sponsowieli od purpury wstydu! Uświadomiliśmy sobie bowiem to, że jeżeli nie pójdziemy naprzód, to — wszak tej wyśnionej Polski nie będzie?

Poszliśmy naprzód i — zwyciężyliśmy!

Potem w dziesiątkach bitew, toczonych na różnych frontach, już — nie uciekaliśmy. Lały się na nas potoki stali i żelaza. Padali nasi koledzy, których nie mieliśmy czasu grzebać porządnie. Setkami ubywało z pośród nas rannych. Mimo to — wierzyliśmy!

Wiara młodych, zaszczepiona przez starych, była tak silna, że wreszcie nadszedł „Cud Wisły" i przyszedł zwycięski pokój!

Zwyciężyliśmy!

— Dla kogo?

— Dla Polski, utkanej złotem przędziwem bajek naszych ojców...

Potem....?

Nikt z nas nie przyzna się do tego głośno, lecz prawdą jest to, iż — poczęliśmy odczuwać żal do naszych ojców. Niejednemu z nas, wśród bezsennych nocy, rwało się z gardła i piersi straszliwe bolące pytanie:

— Gdzież jest ta jasna wyśniona Polska?! Gdzie jest...?!

Wtedy zazdrościliśmy tym, którzy nie doczekawszy się chwili ostatecznego wy-

ciekawiej ujęta ocena działalności politycznej i parlamentarnej p. Polakiewicza, ocena, powiedzmy odrazu — niezwykle trafna i ścisła, wydana przez ludzi, którzy na jego działalność patrzyli zbliska przez lat pięć i należąc do tego samego co on obozu politycznego pragnęli w interesie powodzenia listy pro-rządowej ochronić okręg przed tego rodzaju kandydatem.

PAN MAJOR ODKOMENDEROWANY DO... POLITYKI

Memorjał zaczyna się od ogólnej charakterystyki okręgu pod względem nastrojów politycznych i rozpatruję na tem tle „możliwości wyborcze kandydatury b. posła Polakiewicza, tak uporczywie narzucanej okręgowi przez czynniki centralne". Przypomina przeto dotychczasowe ewolucje polityczne p. Polakiewicza, przedstawia je jednak dość nieściśle wspominając, że wybrany z umiarkowanego „Piasta" przeszedł następnie do radykalnego Str. Chłopskiego. W istocie bowiem tych ewolucji było trochę więcej.

Dr. Karol Polakiewicz, major w rezerwie, b. zastępca szefa oddziału politycznego M. S. Wojsk., był tym „politykiem" który przed wyborami 1922 r. został „odkomenderowany" do „Piasta" (wraz z p. ppułk. Miedzińskim), aby tam reprezentować ścisły stosunek, jaki się wytworzył po okresie znanego 2 miesięcznego przesilenia rządowego między tem stronnictwem, a ówczesnym Naczelnikiem Państwa.

Swą funkcję „odkomenderowanego" spełniał — trzeba to przyznać — karnie i lojalnie. Niczem ze stronnictwem nie związany opuścił je już w maju 1923 r. z pierwszą secesją, która pod kierownictwem posła Dąbskiego uformowała klub „Jedności Ludowej". Wraz z tą grupą przeszedł następnie do „Wyzwolenia", gdzie wytrwał zgórą 2 lata aż do chwili kiedy w początkach 1926 r. na tle szerzących się w tem stronnictwie fermentów doszło do rozłamu i powstania Stronnictwa Chłopskiego, które zaczęło od dystansowania „Wyzwolenia" w radykaliźmie, wysuwając żądania reformy rolnej bez odszkodowania i rozdziału kościoła od państwa.

W tem nowem stronnictwie znalazł się p. Polakiewicz dla wielu jego organizatorów dość nieoczekiwanie. Do ostatniej bowiem chwili sądzono, że wytrwa przy boku p. Miedzińskiego w „Wyzwoleniu". Widocznie jednak plan strategiczny wyższej miary, dalej w przyszłość patrzący — przewidział jego „odkomenderowanie" na nową „pozycję".

Na tej nowej pozycji „trwał" p. Polakiewicz znowu prawie 2 lata. Zawsze w pierwszych szeregach, nieugiecie strzegący najskrajniejszego stanowiska radykalnego. Żarliwy zwolennik i sam twórca zarazem najbardziej uderzających „złych obyczajów" sejmowładztwa. Ale za to od maja 1926 r. otwarty, wyraźny zdecydowany poplecznik nowego regime'u. Na jego też rzecz dokonał nowego rozłamu, wynosząc się bezpośrednio po zamknięciu kadencji sejmowej ze stronnictwa z 4 innymi posłami (wśród nich osławiony „trybun" Sanojca) i „zabierając" stronnictwu organizację w swym dawnym okręgu przy pomocy metod, które „Placówka" dość szeroko w swoim czasie omawiała.

OCENA PRZYJACIÓŁ

Bardzo krytycznie oceniają te metody „ewolucji" politycznej p. Polakiewicza autorowie omawianego przez nas „memorjału". Twierdzą oni, że stracił on zupełnie zaufanie żywiołów umiarkowanych, swych dawnych wyborców, a natomiast mógł znaleźć oparcie najwyżej w „elementach radykalnych, komunizujących, częściowo wśród mniejszości narodowych w powiecie Wołkowyskim". Co się tyczy tej ostatniej koneksji to autorowie „memorjału" opatrują go znamiennym komentarzem:

> O ile dla mniejszości narodowych poseł Polakiewicz mógł stanowić pewną przynętę, ze względu na jego demagogiczną działalność i radykalny program stronnictwa, do którego należał, o tyle z chwilą ustąpienia z tego stronnictwa, traci on dla nich wszelką wartość.

Autorowie „memorjału" wzięli za dobrą monetę zapowiedzi „programowe" B. B. i z goryczą piszą, że dlatego właś-

---

zwolenia, spali snem wiecznym wśród ciszy cmentarzysk wojennych...

A potem jeszcze?

Czy mam wyliczać — wszystko? Nigdy! Wy - byście oszaleli z bólu i jabym oszalał! Stwierdzę tylko jedno, że mimo tysięcy zawodów, które spotykały nas na każdym kroku, usiłowaliśmy nasz pesymizm niszczyć wiarą:

— Będzie lepiej!

Nie było...

Były natomiast „mody" na wiele, wiele rzeczy. Pamiętam „modę" na reperację waluty polskiej. Pamiętam „modę" na pomniki dla „Nieznanego Żołnierza". Pamiętam „modę" na ziemie wschodnie. Każda z tych „mód" rodziła się pewnego poranka, rosła, potężniała, ogarniała sobą cały naród od wschodu i zachodu państwa, dochodziła do zenitu i — więdła...

Mimo wszystko — jednakże krzepliśmy. Rozrastali się. Potężnieli. Aż przyszła chwila dziesięciolecia — odrodzenia Ojczyzny. Wtedy? Spojrzawszy na Polskę z pod kąta tych ubiegłych dziesięciu lat i po porównaniu tego, co było w roku 1918 z tem, co posiadaliśmy już w roku 1928, nareszcie dojrzeliśmy — poprawę!

Niestety na krótko...

Oto dziś znowu w Polsce panuje „moda" na — kryzys gospodarczy. Kwaszą się niechęci. Jak na drożdżach znowu rośnie pesymizm. Jedni skrzeczą: „zginiemy"!, inni — „oszczędzać"!

— Co będzie?

— A ja — nie upadam na duchu.

— Dlaczego?

Postaram się to w kilku słowach wytłomaczyć.

Wśród rozlicznych „mód", które już przeżyliśmy, nie zauważyłem jednej. Polska nie jest narodem klasowo zwartym. Mimo usypiań opinji publicznej zapewnieniami, że u nas niema „stanów", te stany — są! Dotychczas zaś nic nie słyszałem, żeby te „stany" czy te „klasy" współdziałały ze sobą. Niestety tak — nie było! Pamietam, że — handel — wyjednywał ulgi dla siebie. Pomnę, że rolnictwo — miało rzetelnych obrońców w Sejmie, którzy potrafili wyjednwać dla niego specjalne przywileje. Wiem, że i przemysłowcy nie pozostawali w tyle w tym wyścigu zabiegów o „swoje prawa"!

Lecz oto kilka dni zaledwie temu byłem na pewnem zebraniu, na którem zjawili się przedstawiciele dwu różnych i napozór nic wspólnego nie mających ze sobą „klas społecznych" — rolników (ziemian) i kupców (polskich!).

Tu poraz pierwszy od chwili odrodzenia Rzplitej w jej bycie niepodległym padło mocne zapewnienie:

— Kryzys minie dopiero wtenczas, gdy poszczególne odłamy gospodarstwa narodowego będą ze sobą — współdziałały!

Słyszycie to słowo?

Ono jest pierwszą oznaką zjednoczenia narodu i państwa. Na „modę" współdziałania czekała Polska tyle lat... I doczekała się jej!

Oby też — ta ostatnia „moda" nie minęła tak prędko, oby kwitła i zwierała w wspólnym interesie dotąd klasy społeczne, gdyż od tego zależy — co?

Może wtedy spełnią się słoneczne bajki, opowiadane nam w dzieciństwie?

JULJAN PODOSKI.

Konterfekt p. Polakiewicza (c. d.)

nie nie mogą się „żadną miarą" pogodzić z kandydaturą p. Polakiewicza, a zaznaczywszy mimochodem, że nie wchodzą w ocenę osobistych wartości kandydata, których zresztą nie znają — wyrażają jedynie opinję, „jaką sobie wyrobił wśród najszerszych warstw społeczeństwa swoją dotychczasową działalnością, swą metodą i taktyką".

PRZYSZŁY LEADER SANACJI W SWEJ ROLI

Tu następuje prawdziwe clou „memorjału". Zaczyna się według jego słów: „ujęty objektywnie, ilustrowany przykładami głos opinji". Posłuchajmy go, ciągle nie zapominając, że to głos z kół sanacyjnych pochodzący.

P. Polakiewicz należał do ultraradykalnego stronnictwa, w przededniu wyborów zgłosił swe wystąpienie; w ciągu swej kilkoletniej działalności dał się poznać jako zaciekły działacz partyjny, który dla osiągnięcia wpływów swej partji nie wahał się używać najbardziej demagogicznych haseł. W walce o te wpływy występował publicznie przeciwko władzom administracyjnym, oskarżając na wiecach, w publikacjach i ulotkach starostów, urzędników, samorządy, etc. o nieuczciwość, nota bene prawie zawsze niesłusznie, podkopując autorytet władz polskich i samorządu, co zwłaszcza tu na Kresach szło na rękę agitacji przeciwpaństwowej i sprzyjało organizowaniu się sił mniejszości narodowych.

Przykładów tej działalności możnaby przytoczyć bardzo wiele, że wspomnimy tu o słynnej jego interpelacji, opublikowanej w broszurach, rozrzucanych po całym okręgu przeciwko staroście sokólskiemu Walickiemu, Sejmikowi sokólskiemu i innym urzędom tego powiatu, gdzie zarzucał nieuczciwość staroście i urzędnikom i nie zawahał się nawet dotknąć czci niewiasty (żony starosty). P. Walicki został usunięty ze swego stanowiska i otrzymał awans jako naczelnik wydziału bezpieczeństwa w województwie poleskiem.

Celem przygotowania sobie gruntu do wyborów samorządowych rozpoczął nieubłaganą walkę z Wydziałem Powiatowym w Sokółce o obsadę swoimi ludźmi choćby najmniejszych stanowisk w gminach. Wydział Sokólski był trzykrotnie rozwiązywany jednakże każdorazowo p. Polakiewicz ponosił zupełną porażkę przy wyborach, a ostatnie wybory do samorządu powiatowego, dając zdecydowane zwycięstwo kierunkowi umiarkowanemu i pragnącemu eliminować z samorządu wszelkie wpływy partyjne przekonały wszystkich, że demagogiczne metody tego posła znalazły należytą ocenę w społeczeństwie.

Cała martyrologja Sejmiku Sokólskiego, w wyniku której praca samorządu została wstrzymana w ciągu całego prawie roku (w tym okresie urząd starosty sprawowało w Sokółce 5 osób), a której tło stanowiła uparta chęć opanowania agend samorządowych przez ludzi Stronnictwa Chłopskiego, celem uzyskania wpływów w obecnym okresie przedwyborczym, było niewątpliwie wynikiem nacisku p. Polakiewicza.

PROTOTYP SANACJI

Śliczny, cudowny wprost konterfekt. Czyż ci wszyscy, którym wyzbyta z wszelkiego poczucia prawdy, demagogja sanacyjna, stworzyła jakiś niesamowity obraz „zaciekłego partyjnika", żerującego wiecznie na organiźmie naszego życia politycznego, nadużywającego wpływów i podporządkowywującego wszystko swym interesom partyjnym nie widzą teraz, że prototypem tego rodzaju „działacza", jego klasycznem wprost wcieleniem — jest jeden z wodzów tej „sanacji moralnej", która ponoć aż po trupach przyjść do władzy musiała, by tym „nieprawościom" położyć kres... Teraz robi nam się trochę jaśniej. Wiemy dlaczego p. Polakiewicz jest czołowym mężem „sanacji", dlaczego jej działaniom nadaje ton i kierunek. Ma bowiem bogate doświadczenie i wypróbowane metody „pracy", wobec których „uzdolnienia" przeciętnego działacza partyjnego są niczem. Zresztą „działacz partyjny" reprezentuje zgniłe „partyjnictwo", p. Polakiewicz — nie śmiejcie się obywatele! — wzniosłe hasła uzdrowienia obyczajów życia publicznego w Polsce...

W WŁAŚCIWEM ŚRODOWISKU

Uzdrawia je też od podstaw. O najbliższych pomocnikach p. Polakiewicza „memorjał" tak się wyraża:

P. Polakiewicz dobierał sobie współpracowników bardzo nieszczęśliwie: jego sekretarjaty obsadzane były notorycznie przez ludzi skompromitowanych, lub wręcz nieuczciwych (Musejkin, Paździerski karani sądownie lub poszukiwani przez policję, współpracownicy Sańko, burmistrz Sokółki, wybrany głosami żydowskimi przeciwko głosom polskim, Niedźwiecki, karany sądownie, Humer sekretarz gminny wydalony z wojska za sfałszowanie dokumentów oficerskich i zdegradowany).

Okoliczność ta sprawiła, że wpływy swoje rozciągał prawie wyłącznie na szumowiny wiejskie lub ludzi młodych, warchołów, z którymi nikt poważnie łączyć się nie może. Jego demagogiczne wystąpienia sprawiły, że został publicznie na wiecach obity. Nie ulega wątpliwości, że w Białostockim okręgu uważany jest za zupełnie skompromitowanego.

W stosunku do urzędów był on jednym z tych posłów, którzy nieustannie wywierali swój nacisk, celem przeprowadzenia spraw przeważnie personalnych dla zrealizowania potrzebnych kombinacyj partyjnych...

NAIWNOŚĆ UKARANA

Sformułowawszy tak poważne i ciężkie oskarżenia autorowie „memorjału" dochodzą do następującej konkluzji:

W deklaracji przedwyborczej Bloku Bezpartyjnego czytamy między innemi:

... „W całym kraju zarówno w biurach ministrów, jak i niższych urzędników szalała zaraza ingerencji prezesów klubów, posłów, prowincjonalnych dygnitarzy partyjnych. Chcemy... by weszli do Sejmu ludzie o wyższej i **czulszej wrażliwości etycznej.** Nie wierzymy, by ten postulat mógł być osiągnięty przez tych, którzy tolerowali wśród siebie kalumnjatorów zawodowych i typy o niskim moralnym poziomie.

W jakże jaskrawej sprzeczności z temi postulatami stoi dotychczasowa działalność p. Polakiewicza w naszym okręgu.

O sancta simplicitas. Poczciwi, prostoduszni Białostoczczanie, którzyście ulegli złudzeniu, że za pięknie brzmiącym programem Bloku Bezpartyjnego stoi szczera chęć i istotna wola uzdrowienia stosunków politycznych w państwie, a nie sprytne posunięcie celem pochwycenia całej władzy w swe ręce i sprawowania jej, choćby z pogwałceniem najelementarniejszych pojęć prawnych i etycznych.

O święta naiwności poczciwych sanatorów! Srodze zostałaś ukarana, a ten, u którego sobie upatrywałaś słusznie „jaskrawą sprzeczność" z szumnemi zapowiedziami Bloku — dziś tryumfuje. Bo mimo twoich protestów i „memorjałów" został narzucony okręgowi, który go „wybrał" posłem, a przy pomocy jakich środków i metod, to o tem generalnie mówi historyczny dokument „druk sejmowy nr. 570", a szczególnie w odniesieniu do Białegostoku „Placówka" w numerach 10 i 11 z 24 i 31 marca 1929 r.

I aby nie zaginął wszelki ślad tej szczerej naiwności — trzeba było ważniejsze ustępy tego uczciwego głosu opinji, choć z pro-rządowych kół pochodzącego, uwiecznić na łamach opozycyjnej „Placówki". Dla użytku przyszłego historyka. Na dowód, że gdy zdrada panoszyła się dookoła, gdy zwycięzcom mówiono tylko pochlebstwa i zapewniano o ich nieomylności — byli tacy, którzy mieli jeszcze odwagę mówić słowa prawdy..

Z cyklu: „Pożegnalne Laurki“

VI

Wróżka nad jego kołyską
Groźne dała mu nazwisko;
Ja mu dziś lutnią zabrzęczę.
I rymami go uwieńczę.
Bowiem może już mi za to
Nie odpłaci konfiskatą,
Kozą, aresztem, Pawiakiem,
Albo czemś podobnem takiem.

Iż był czyimś alter ego,
Uważał się za wielkiego.
Smuć się, smuć się, Polsko cała,
Żeś szczęścia nie doczekała,
Że cię Car twój nie obdarzył
Rajem, o którym wciąż marzył...
Niech tą nutą pożegnalną
Skreślę wizję idealną.
Ujrzy Polska, jak na planie,
Wszystko, co chciał spełnić dla Niej
Ów stróż prawa niezrównany,
Zwłaszcza kiedy poszedł w tany
Z drugim podobnym herojem...
(Któż nie zgadnie, że z Sławojem?)

Otóż, wymieciona schludnie,
Polska przekształca się cudnie
W stylowy karcer wzorowy,
Trwałej i pięknej budowy.
Różne partje i odłamki
Mają w nim gotowe klamki
Endeki w lochach podziemnych,
Enpeery w sklepieniach ciemnych,
Chadekom — oddzielne celki,
A piastowcy w sali wielkiej;
Wyzwoleńcy — w kazamaty,
Pepeesy zaś za kraty,
W korytarzach, kuluarze,
Spacerują dziennikarze
(Z tych, co to nie biorą gaży),
Każdy z kagańcem na twarzy.

Po tak wymiecionem gumnie
Kroczą zwycięsko i dumnie
Ci, co je mają w arendzie:
Cary, Świtki w pierwszym rzędzie,
Składki, Sławki, Czerwy, Becki.
Dokoła krążą Bebeki,
Dalej tłum pełen pokory,
Te carskie podziwia wzory.

Lecz sens cały w tej metodzie,
Że nie stoi na przeszkodzie,
Gdy kto ważne ma powody,
Do używania swobody:
Oto idzie sarabanda
Rozkoszna wesoła banda —
„Nieznanych sprawców“ to grupa —
Przyśpiewuje „hupa, siupa!“
Każdy zna ich po imieniu
W świateł blasku w nocy cieniu,
W świetnych zabawy lokalach,
W autach i balowych salach.
Lecz ich wszystkie dzienne sprawy —
Też i nocne — Pan łaskawy
Moc umarzać ma — na wieki..
Niby kalif starej Mekki.

Od samego słyszę PID-a,
Że na urlopie Temida,
Zrzuciwszy z oczu przepaskę,
W bachancką stroi się maskę.
W niepoważnej szacie kusej
Kozły maga, daje susy,
Albo gdzieś tam, po wertepach,
Tańczy tango czy one step'a.
Lecz gdy do świętego gaju,
Powróci z tego rozstaju,
Z wstęgą, szalkami i wagą,
Z dostojnością i powagą,
W ludzkich sprawach swój werdykt da:
Na nic wówczas się nie przyda,
Ani uczoności poza,
Ni nazwiska Twego groza,
Ni dekretów bardzo wiele,
Ani możni przyjaciele...
Rozmyślania na ten temat
Radzę, kończąc mój poemat.

CASUS

Awantura na pastwisku

W Arizonie,
Na łące, gdzie pasały się konie,
Muły i osły —
Wrzawę raz wielką podniosły
Osły właśnie:
„A niech to jasny bat zatrzaśnie!
Tajemnica państwowa!...
Bardzo doniosła i ważna rozmowa,
Od której los zawisł mocarstwa całego!...
Rozmowa władcy naszego i pana
Lwa wspaniałego,
Z jego dostojną narzeczoną
I przyszłą żoną —
Lwicą
Została oto — podsłuchana
I co gorzej
Do publicznej wiadomości dana
— Podsłuch ze strony koni!...
Do broni!..“
„To jest szpiegostwo!...
To jest skandal!..
Granda!!
I wogóle
Oburza się całe osłostwo —
Co to za zwyczaj nowy,
By rozmowy
Prowadzone w tete a'te'cie — czule —
Podawać do publicznej wiadomości
W formie biuletynu, czy też encykliki!?
Zdradzać najskrytsze tkliwości,
Subtelne słowa miłości!?“ —
Ryczały ośle dzienniki.
Zaczem śledztwo, żandarmi...
I meldunki policji.
Zaczęło się ostre badanie
Wśród koni.(Konie były bowiem w „opozycji“)—
Czem się który ogier karmi,
Co spożywa na śniadanie,
Co znaczą,
Jego spacery z tą lub ową klaczą? —
Słowem — zamieszanie.
Gazety mule i ośle
Wrzeszczały doniośle —
(Nie pomnąc że one pierwsze tę wersję podały)—
Że z tym „podsłuchem“ to „końskie kawały“,
Aby zdyskredytować osły zagranicą.
A tymczasem publiczną to jest tajemnicą
Że to są końskiej opozycji szpiegi.
„Konie tajemne pragną poznać biegi,
Sposoby zjadania trawy,
Metody żucia murawy...
Trzeba się bronić panowie
Osłowie!
Od czegóż zresztą policja??
— Niechaj raz zginie końska opozycja
Przy strumyczku,
Gdzie osły popijały wodę,
Gdzie największe kłapouchy,
Przy „stale zajętym“ stoliku,
Opowiadały
Kawały,
Lub żuły plotki okruchy —
Kręciło się stale jedno źrebię młode
Mułowe —
Napół końskie, a na pół osłowe —
Wiecznie tam stało.
I co chwila się wtrącało,
Zuchwale,
Do dyskusji oślich matadorów —
(Nieraz nawet w czasie poważnej debaty.)
Niektóre z oślich person były poufałe
Z tym źrebakiem — na „ty“ —
Na to źrebię więc padły wszystkie podejrzenia
I — „Do więzienia!“
Osłów horda dzika —
„Zamknąć go do źrebiętnika!“
A na to pewien muł siwy,
Uniósłszy głowy
I poprawiwszy grzywy,
Takiemi się odezwał słowy:
„O co chodzi?
Że muł — sekretarz przy strumieniu się chwalił
Iż słyszał, jak lew pazury do swej lwicy smalił?
Że o tem osły zbyt głośno gadały?...
O to ten harmider cały?
Boć o jakimś „podsłuchu“ nasamprzód rozniosły
Wiadomość osły“.

Na to dictum nastąpiła cisza w oślej prasie.
Straciła kontenans w wielkim ambarasie.

HARRI

PIEŚŃ DZIADOWSKA

Posłuchajta, ludkowie,
Co Wam dziadek opowie:
Opowie Wam różne rzeczy,
Nie mówta, że dziad złorzeczy,
Bom jest dziad sprawiedliwy.

Patrzta, jak to się chowa
Afera Seinfeldowa.
Skończyło się wszystko rychło,
Jakby nigdy nic.... przycichło,
W strachu przed zblamowaniem.

A tu ludzi wciąż głowi:
Kto dał treść tej rozmowy?
W Sejmie rzekli, bez bolączki,
Że „rozmowę" z rączki w rączki
Wręczył „k t o ś" Seinfeldowi.

Fryziak ci jest aż blady
Z tego że mącił ślady....
Na swych „płachtach" ryczał głośno
O podsłuchu „pieśń radosną",
A to było... inaczej.

„K o m u ś" pono drży łydka,
Że będzie sprawa brzydka.
Choć ci „mocni" rzecz tuszują,
Lecz ludziska... nosem czują,
Że „K t o ś" się tem zasypie.

Sanacja się wielmożni,
Bądźmy, ludzie, ostrożni.
Trzeba zwalczać jej pokusy,
I bregadowe psikusy,
Którymi nas wciąż darzą.

Wszystkich już ogarnia strach
Na ogólny w kraju krach.
Wszystkie stany, wszystkie klasy
Podciągają z głodu pasy.
Tak ci to nam... włodarzą.

BIS

HOCKI — KLOCKI

W kołach str. narodowego opowiadają, że „wpadunkiem" p. ministra Matuszewskiego na posiedzeniu sejmowem przy omawianiu nagłego wniosku o art. 25 Konstytucji — najbardziej się przejął i zmartwił p. Senator dr. Kozicki, były poseł przy Kwirynale.

Pan senator bowiem stale urabiał w swem otoczeniu „dobrą opinję" p. Matuszewskiemu, upatrując w jego poglądach, które poznał dobrze w okresie wspólnej pracy na placówce rzymskiej, dużo wspólnego z zapatrywaniami t. zw. obozu narodowego.

W szczególności zaś dużą wagę przywiązywał p. Kozicki do pewnych słów, które odruchowo na wieść o wypadkach majowych w Warszawie wypowiedział wówczas do niego p. pułk. Matuszewski.

Dziś długo żywione, złudzenia prysły na czas jeszcze, by uratować „obóz narodowy" od jeszcze jednego „wpadunku". Jak to dobrze jednak, że „pułkownicy" muszą całkiem wyraźnie się deklarować!

*

Podobno b. premjer Świtalski dzięki umiejętnej i przekonywującej dykcji, z jaką wygłasza cudze myśli i instrukcje, ma zostać zaangażowany jako komiwojażer wyrobów kosmetycznych dr. Julji Świtalskiej.

Dla ułatwienia „pracy", przyjaciele postanowili ofiarować mu stojący od kilku lat bezczynnie samochód marki Cadillac (Nr. 24).

*

— Czy wiceminister Sieczkowski ma coś wspólnego z Sieczką?
— Dlaczego?
— Jest pono zwolennikiem tych samych metod... prasowych.

*

— Jak zareagowali pułkownicy na miażdżące mowy posłów opozycyjnych?
— Kazali odjąć ze stolika w Europie kartę „stale zarezerwowany".

*

— Czy to prawda, że Seinfeld zamierza po wyjściu z więzienia ogłosić swe pamiętniki?
— Podobno oświadczył, iż zaczeka z tem aż jego informatorzy będą mieli taki sam zamiar.
—???
— I wtedy da się łączny tytuł: „Na Daniłowiczowskiej oraz w Mokotowie".

*

— W jakiej sytuacji znaleźli się pułkownicy po mianowaniu premjerem prof. Bartla?
— W sytuacji człowieka, który... przysiadł sobie wygodnie za furą słomy, a tu fura nagle odjechała, zostawiając go w momencie nieco — żenującym.

*

Wtajemniczeni twierdzą, iż klub pułkowników jest zajęty przygotowywaniem nowej „extra-sensacji", którąby zajęła uwagę stolicy i odwróciła ją od nieprzewidzianie wyolbrzymionej, a przykrej sprawy o podsłuch.

*

Podobno teatr Letni ma dać specjalne przedstawienie „Donżuana na wywczasach" poświęcone b. wojewodzie Jaroszewiczowi.

*

— Jak ostatecznie wygląda sprawa z tym podsłuchem — był czy nie był?
— Ano, w oświadczeniach urzędowych nie był. Według prasy pułkownikowskiej naprzód był, a potem — nie był.
— A naprawdę?
— Zaprawdę?
— Zaprawdę, — poco ten Boerner zaraz kozą grozi? — zaprawdę!

HARRY

Kantata monarchistyczna

Choć Car władzę stracił szparko —
I siaduje całkiem zwykle
Z swą prywatną sekretarką
Nowy Świat — Kawiarnia Blikle —
Lecz niech kraj się nie obawia —
Jedną władzę zmienia druga
I epokę carosławia
Wskrzesi wierny Cara sługa.

Pan Sieczkowski z Frankensteinów
Groźnie marszczy swe oblicze —
Nim Car wróci z swą „ferajną" —
'ON tu będzie — carewiczem!
Choć nie „Ritter von", ni baron,
Lecz ród jego bardzo stary,
Przodkiem był mu sam Aaron,
A historją — tekst Gemary.

W sposób ostry, a rasowy,
Krew się w nim „błękitna" burzy,
Chciałby by dekret prasowy,
Moc zachował jak najdłużej,
Argumenty pełne treści
I przedziwna wprost logika —
Wszystko to się we krwi mieści
I w Talmudzie się zamyka.

Taki to już los nasz „łajny"
Takie już zrządzenie boskie,
Że chcą nami Frankensteiny
Rządzić (ach pardon — Sieczko-wskie)
Człek nie może się odgonić —
Co za siły tajemnicze!?... —
Albo car, albo też „oni" —
Z krwi i kości.... „carewicze".

HARRY

Cena prenumeraty: rocznie zł. 15, kwart. zł. 4, mies. zł 1.50 **Zagranicą:** rocznie 3 dol. am. półrocz. 1.50 dol. am. kwartalnie 90 cnt. względnie równowartość w innej. walucie) **Ceny ogłoszeń:** 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50zł.; w tekście o 35% droż.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070.**

Redaktor i wydawca, **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.